

Głos pod poduszką

Wieczorem chłopiec układał przy łóżku strażników.

Najpierw misia.

Miś był stary, miał jedno ucho bardziej miękkie od drugiego i brzuch spłaszczony od wielu nocy. Chłopiec sadzał go po lewej stronie poduszki, bo z lewej zwykle przychodziły najdziwniejsze sny.

Potem lalkę po siostrze.

Nie bawił się nią w dzień, ale w nocy nadawała się na kogoś, kto patrzy otwartymi oczami, kiedy wszyscy inni śpią.

Potem książkę z bajkami.

Kładł ją zamkniętą pod łóżkiem, obrazkiem do góry, jakby rycerz z okładki mógł w razie potrzeby zejść z konia i stanąć przy kołdrze.

Na końcu ustawiał lampkę.

Małą, żółtą, w kształcie domku.

Kiedy świeciła, ściany pokoju wyglądały spokojniej. Szafa nie była już tak wysoka, krzesło nie miało garbu, a firanka nie ruszała się jak ktoś, kto próbuje wejść przez okno.

Matka patrzyła na to wszystko z progu.

— Już dobrze? — pytała.

Chłopiec kiwał głową.

Ale gdy tylko zamykała drzwi, zaczynał nasłuchiwać.

Nie bał się ciemności takiej zwykłej. Ciemność była tylko tym, co przychodziło, kiedy gasło światło. Bał się snów.

Mówił, że sny podróżują nocą.

Że jadą po cichych torach. Że czasem zatrzymują się przy jego łóżku, chociaż nie były zaproszone. Że jedne są miękkie i można do nich wsiąść boso, a inne mają zimne schodki, ciemne okna i konduktora, który nie pokazuje twarzy.

Matka próbowała wszystkiego.

Czytała bajki o wróżkach.

Chłopiec słuchał, ale kiedy kończyła, pytał:

— A ona naprawdę przyjdzie?

— Kto?

— Ta dobra wróżka.

— W bajce przychodzi.

— A u mnie?

Matka nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Kupiła mu więc małą wróżkę z materiału. Miała srebrne skrzydełka, różową sukienkę i złotą nitkę zamiast włosów. Chłopiec położył ją pod poduszką.

Rano powiedział:

— Wróżka spała.

Następnego dnia matka przyniosła nocnego krasnoluda.

Był drewniany, czerwony, z brodą pomalowaną nierówno. Sprzedawczyni powiedziała, że dzieciom pomaga przy snach.

Chłopiec postawił go na parapecie.

W nocy obudził się i zawołał:

— Mamo!

Matka przybiegła.

— Co się stało?

— Krasnolud nie pilnował. Patrzył w ogród.

Matka przestawiła krasnoluda na półkę przy łóżku.

— Teraz będzie patrzył na ciebie.

Chłopiec popatrzył na niego nieufnie.

— Ale on ma drewniane oczy.

Matka usiadła na brzegu łóżka.

Była zmęczona. Od rana pracowała, potem gotowała, potem szukała zeszytu, który zgubił się w plecaku, potem prała bluzkę z farby, potem rozmawiała przez telefon z kimś, kto mówił długo i smutno. Chciała już tylko, żeby noc była nocą, a dziecko zasnęło.

Pogłaskała go po włosach.

— To czego potrzebujesz?

Chłopiec długo milczał.

— Nie wiem.

Dorośli często myślą, że dzieci wiedzą, czego potrzebują, tylko nie umieją poprosić. A czasem dziecko naprawdę nie wie. Czuje tylko, że misie, lalki, wróżki, krasnoludy, lampki i bajki stoją blisko, ale nie tam, gdzie zaczyna się strach.

Matka następnego wieczoru przygotowała jeszcze więcej rzeczy.

Pod poduszkę włożyła mu chusteczkę pachnącą lawendą.

Przy łóżku postawiła kubek wody.

Na krześle położyła sweter, żeby nie wyglądało samotnie.

Na drzwiach zawiesiła papierową gwiazdkę.

Na oknie przykleiła naklejkę z księżycem.

— Teraz masz cały pokój po swojej stronie — powiedziała.

Chłopiec uśmiechnął się, bo chciał jej sprawić radość.

Ale w nocy znowu zawołał.

Matka stanęła w drzwiach.

— Przecież wszystko tu jest — powiedziała ciszej, niż zamierzała. — Miś jest, wróżka jest, lampka jest, bajka jest.

Chłopiec siedział w łóżku z kołdrą pod brodą.

— Ale ciebie nie ma.

Matka zamilkła.

Nie powiedział tego z wyrzutem.

Powiedział tak, jak mówi się o kubku, który stoi za daleko, albo o rękawie, który się podwinął. Prosto. Bez oskarżenia.

Podeszła i usiadła obok.

— Przecież jestem w domu.

— Ale sen nie jest w domu.

To zdanie zatrzymało ją bardziej niż płacz.

Usiadła niżej, na dywanie. Oparła plecy o łóżko. Chłopiec położył dłoń na jej ramieniu, jakby sprawdzał, czy nie zniknie, kiedy zamknie oczy.

— Ja nie umiem wejść z tobą do snu — powiedziała po chwili.

— Wiem.

— Nie umiem wygonić wszystkich złych snów.

— Wiem.

— Nie wiem, czy wróżki tam naprawdę chodzą.

Chłopiec poruszył się pod kołdrą.

— Ja też nie.

Matka oddychała powoli.

Po raz pierwszy tego wieczoru nie szukała nowego sposobu.

Nie poprawiała poduszki.

Nie przestawiała misia.

Nie sięgała po książkę.

Nie obiecywała, że nic się nie stanie.

Po prostu siedziała.

— Mogę ci coś dać — powiedziała.

— Co?

— Głos.

Chłopiec uniósł głowę.

— Głosu nie da się włożyć pod poduszkę.

— Spróbujemy.

Matka pochyliła się i zaśpiewała bardzo cicho.

Nie była to piękna kołysanka.

Myliła słowa. Jedną zwrotkę znała z dzieciństwa, drugą wymyśliła, trzeciej właściwie nie było. Melodia czasem się urywała, czasem wracała inną drogą. Ale w jej głosie było coś, czego nie miała wróżka, lalka ani krasnolud.

Było:

jestem tutaj.

Nie głośno.

Nie na zawsze.

Nie przeciw całej nocy.

Tylko teraz.

Chłopiec słuchał.

Najpierw oczami.

Potem ramionami.

Potem oddechem.

Matka śpiewała dalej. Gładziła kołdrę, nie jego twarz, żeby nie musiał odpowiadać. Miś leżał obok. Wróżka pod poduszką była tak samo materiałowa jak wcześniej. Krasnolud nadal miał drewniane oczy.

Ale coś się zmieniło.

Przedmioty przestały udawać strażników.

Stały się miejscami, w których mógł osiąść głos.

Kiedy matka przestała śpiewać, chłopiec nie otworzył oczu.

— Jeszcze — szepnął.

Zaśpiewała drugi raz.

Jeszcze ciszej.

Potem trzeci, już prawie bez melodii. Bardziej oddechem niż piosenką.

W końcu chłopiec zasnął.

Matka siedziała jeszcze chwilę, bo bała się ruszyć. Potem bardzo powoli wstała.

Przy drzwiach obejrzała się.

Światło lampki padało na poduszkę. Pod spodem leżała wróżka, ale matka nagle zrozumiała, że to nie wróżka pilnuje snu.

Wróżka tylko przechowuje to, co dziecko dostało od człowieka.

Następnego wieczoru chłopiec sam przygotował łóżko.

Miś po lewej.

Lalka bliżej szafy.

Książka pod łóżkiem.

Krasnolud na półce.

Wróżka pod poduszką.

Matka weszła z bajką w ręku.

— Czytamy?

Chłopiec pokręcił głową.

— Dzisiaj najpierw głos.

Usiadła.

— A bajka?

— Potem może.

Matka położyła książkę obok.

— O czym ma być głos?

Chłopiec zastanowił się.

— O tym, że jak sny jadą, to ja nie stoję sam na peronie.

Matka poczuła coś w gardle.

Nie nazwała tego.

Zaśpiewała.

Tym razem nie próbowała przywołać dobrej wróżki. Nie prosiła krasnoludów, żeby pilnowały trasy. Nie obiecywała pancerzy ani tarcz.

Śpiewała tak, jakby rozkładała nad dzieckiem parasol, ale nie po to, żeby nigdy nie spadł deszcz.

Tylko po to, żeby pierwsze krople nie oznaczały opuszczenia.

Chłopiec zasnął szybciej niż zwykle.

W nocy przyśnił mu się pociąg.

Stał na małej stacji. Peron był długi i pusty, a niebo nad nim granatowe. Z daleka nadjeżdżały sny. Jeden wagon miał okna jasne, drugi zamglone, trzeci całkiem ciemne. Konduktor bez twarzy wysiadł i otworzył drzwi.

Chłopiec cofnął się o krok.

Wtedy poczuł coś pod poduszką.

Nie wróżkę.

Nie materiał.

Nie skrzydła z nitki.

Głos.

Cichy, ciepły, schowany tak głęboko, że nie musiał brzmieć na zewnątrz.

Jestem tutaj, aż wejdiesz.

A kiedy wejdiesz, mój głos może iść kawałek z tobą.

Chłopiec wszedł do wagonu.

Nie dlatego, że się nie bał.

Bał się trochę.

Ale strach nie miał już całego peronu dla siebie.

Rano obudził się przed matką.

Wziął wróżkę spod poduszki i obejrzał ją dokładnie.

Skrzydółka miała zgniecione.

Sukienkę pomiętą.

Nitkowe włosy poplątane.

— Pilnowałaś? — zapytał.

Potem sam odpowiedział:

— Nie. Trzymałaś głos.

Od tamtego czasu matka nadal czasem czytała bajki. Czasem poprawiała kołdrę. Czasem stawiała wodę przy łóżku. Czasem chłopiec spał z misiem, czasem bez. Krasnolud w końcu spadł z półki i stracił kawałek brody. Nikt się tym bardzo nie przejął.

Bo już wiedzieli, że rzeczy mogą pomagać, ale nie umieją kochać za człowieka.

A dziecko przed snem nie potrzebuje przede wszystkim pancerza.

Nie potrzebuje, żeby noc została pokonana.

Nie potrzebuje, żeby wszystkie sny były dobre.

Potrzebuje takiej kołysanki, w której ciało słyszy:

nie wypycham cię samotnie w ciemność.

Odprowadzam cię do prog.

A pod poduszką zostawiam ci nie przedmiot, tylko ślad mojego uczucia.

Po wielu latach chłopiec dorósł.

Mieszkał już daleko. Miał własne łóżko, własny zegar, własne noce, których nikt nie mógł za niego przejść.

Nie pamiętał wszystkich bajek. Nie pamiętał imienia wróżki. Nie wiedział, gdzie podział się krasnolud.

Ale czasem, kiedy kładł się spać po trudnym dniu, zanim przyszły sny, słyszał w sobie tamten głos.

Nie cały.

Tylko kawałek melodii.

Wystarczało.

Bo prawdziwa kołysanka nie kończy się wtedy, kiedy matka przestaje śpiewać.

Kończy się dopiero wtedy, gdy człowiek przestaje potrzebować jej jako pancerza, a zaczyna nosić ją w sobie jak ciepły ślad, że kiedyś ktoś odprowadził go do nocy z czułością.